

Konrad Wyszkowski: Rozwój tradycji. Newman i Cieszkowski

Zarówno Newman, jak i Cieszkowski piszą o procesie ujawniania się tajemnicy, misterium, za którym stoi prawda o rzeczywistości, a przynajmniej o rzeczach ostatecznych. Ta tajemnicza, tajemna prawda jest, w ich przekonaniu, treścią chrześcijaństwa – pisze Konrad Wyszkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Newman. Gramatyka rozumu i wiary”.

Kiedy używa się słowa „tradycja”, naturalnie nasuwa się czasownik „przekazywać”. Tradycję przekazuje się niczym pałeczkę w „sztafecie pokoleń”. Jeden z najbardziej wpływowych tradycjonalistów katolickich, założyciel Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X, Marcel Lefebvre, ma na swym nagrobku wyryte słowa „tradidi quod et accepi”[1] – „przekazałem co i otrzymałem” – parafrazę ustępu pierwszego listu św. Pawła do Koryntian (11: 23) w przekładzie św. Hieronima (tj. wg Wulgaty): „ego... accepi a Domino quod et tradidi vobis”, „ja... przyjąłem od Pana, co i wam przekazałem”. Te dwa słowa, „przyjmować” i „przekazywać”, porządkują, ale zarazem też wiążą nasze myślenie o procesie przechodzenia z pokolenia na pokolenie pewnych tradycji i tradycji w ogóle. Zakładają one (a dokładnie ich użycie zakłada) bowiem, że tradycja ma pewną *treść*, którą przyjmuje się i przekazuje dalej nawet nie niczym pałeczkę w sztafecie, lecz jak *zawartość* pewnej przesyłki, którą można obwijać w różne przygodne opakowania, ale która pozostaje wciąż tym samym przedmiotem. Tradycja się nie zmienia, mogą zmieniać się jej wysłowienia, jej

zobrazowania; wszelkie zmiany w pakunku przekazywanym z jednego punktu logistycznego do drugiego mogą wynikać co najwyżej z nowego opakowania i tylko w tej mierze dozwolone są zmiany rozmiarów pakunku, choć za każdym razem podejrzane.

Tradycja jednak nie tylko jest przekazywana za pomocą słów i obrazów, lecz także się z nich *składa*. Do jej *nośników* można dodać jeszcze zachowania, zwyczaje, działania o pewnej stałości. W każdym razie we wszystkich tych przypadkach mamy do czynienia z budulcem tradycji, który ze swej istoty jest niestały. Nie stanowi pierwiastka chemicznego ani fizycznej cząsteczki (abstrahując od problemu ich rozpadu), tylko ulotny, w istotnej części psychiczny, a więc zależny od przemijających ludzkich jednostek, byt. Słowa – jeśli nie są obrazami, tj. znakami graficznymi – stanowią tylko ulotne dźwięki i, być może jeszcze bardziej ulotne, znaczenia. Obrazy nikną wraz tworzącym je pigmentem, a przywiązane do nich znaczenia wiszą na jeszcze cieńszych sznurkach niż te przywiązane do słów. Zwyczaje są niemal nieuchwytnie – jeżeli w ogóle. Dotyczy ich *paradoks*: jeżeli chcemy zrozumieć zwyczaj, musimy go uprzedmiotowić jako przedmiot naszych badań. Tym samym jednak czynimy go świadomym wyborem, który przestaje nas zobowiązywać swoją stałością. Ponieważ wyboru możemy nie dokonać, możemy odstąpić od podążania za przyjętym zwyczajem, czynimy go zjawiskiem czysto akcydentalnym, odbieramy mu jego status. Zwyczaj obowiązuje dopóty, dopóki nie czyni się go przedmiotem wyboru. A przedmiotem wyboru staje się, gdy staje się przedmiotem badań. Aby więc dobrze zrozumieć zwyczaj jako zwyczaj, zamiast go uprzedmiotawiająco badać, należy zacząć za nim podążać, należy zacząć się do niego stosować, praktykować go. Zacząć obserwować uczestnicząc we wspólnocie, która go praktykuje. Tym

samym jednak przestajemy go obserwować, a zaczynamy go przestrzegać. *We cease to observe the phenomenon, we begin to observe the rule* – można by powiedzieć z angielska.

Przeczytaj również: Metafilozofia Johna Henry'ego Newmana

Jeśli jednak tradycja nie jest niezmienna, a wręcz nie może być niezmienna, bo jest zbudowana ze zmiennego budulca, czy zatem można w ogóle mówić o jej istnieniu? Czy *zmienna tradycja* nie stanowi oksymoronu? O ile jeszcze można by przyjąć do wiadomości pakunek tradycji, który w każdym punkcie, a przynajmniej centrum logistycznym, jest dopakowywany i obwijany w nowe, większe opakowanie, bez naruszania substancji wyjściowej, o tyle twierdzenie, że tradycja składa się w całości z substancji zmiennej, substancji, która *narusza* siebie samą, bo ustawicznie się *porusza*, pozostaje w *ruchu*, zdaje się podważać samą kategorię tradycji. Jeśli nie da się przekazywać niczego niezmiennego, może niczego nie da się przekazać?

Dwóch wielkich mężów wieku historycyzmu, wieku XIX, John Henry Newman (1801-1890) i August Cieszkowski (1814-1894), dostrzegło, niezależnie od siebie, ale w nawiązaniu do jednego wspólnego inspiratora, wyjście z tej trudnej sytuacji nie tylko teoretycznej, lecz także egzystencjalnej.

„Rozprawa ta ma na celu rozwiązanie... trudności, która leży w sposobie użycia świadectwa naszego najbardziej naturalnego informatora w zakresie chrześcijańskiej doktryny i kultu, mianowicie dziejów osiemnastu setek lat. Pogląd, z którym się ją pisze, był, zapewne, we wszystkich czasach przyjmowany przez teologów i, jestem przekonany, został ostatnio przedstawiony przez paru wyróżniających

się pisarzy kontynentalnych, jak *de Maistre* i Möhler: mianowicie, że wzrost i rozrost Chrześcijańskiego Wyznania i Obrządku, a także odmiany, które towarzyszyły temu procesowi w przypadku poszczególnych pisarzy i Kościołów, są koniecznymi towarzyszami każdej filozofii albo wspólnoty politycznej, która bierze w posiadanie intelekt i serce, a ma jakiegokolwiek szerokie lub rozciągnięte władztwo; że z natury ludzkiego umysłu czas jest konieczny dla pełnego pojęcia i udoskonalenia wielkich koncepcji; i że najwyższe i najbardziej cudowne prawdy, choć oświadczone światu raz i na zawsze przez natchnionych nauczycieli nie mogą być pojęte na zawsze na raz przez ich odbiorców, ale, jako odebrane i przekazane przez umysły nienatchnione i przez środki ludzkie, wymagały jedynie dłuższego czasu i głębszej myśli dla ich pełnej rozjaśnienia. To nazwać można *Teorią Rozwojów* (*Theory of Developements*) [2]. W wydaniu późniejszym będzie to już „Teoria Rozwoju Doktryny” względnie „Teoria Rozwoju Nauczania” (*Theory of Development of Doctrine*) [3].

„Proces postępu *mysterii* w objawienie odpowiada zupełnie procesowi światła w dagereotypie. Tablica srebrna jodowana to *receptaculum*, to świadomość ludzka zdolna przyjąć, odróżnić i dać poznać zarysy objawić się mającego przedmiotu. Tu dopiero mamy najabstrakcyjniejszą możliwość, niczym jeszcze niespełnioną, niczym niezaręczoną ani *zadatowaną*, jest to *tabula rasa*, ale już do przyjęcia objawienia przygotowana, a więc uzdolniona. Wystawiwszy tę tablicę na działanie światła, przyjmuje ona odbicie, posiada już takowe w sobie i na sobie, ale go jeszcze nie wyjawia i nikomu nie objawia. My wiemy, że już tam obraz jest, ale go jeszcze nie widzimy, jest on więc jako *mysterium, statu abscondito*, jest on już zaręczony, zadatkowany, bo już na tablicy złożony, ale jeszcze nie jawnie – już w *możliwości realnej*, spełnionej *u siebie*, ale jeszcze nie *dla nas* – a więc jest to objawienie jeszcze nie rzeczywiście objawione, ale już rzeczywiście *założone*.

Wierzmy więc w ten objaw, bo przekonani jesteśmy, że przy dalszej operacji na jaw wyjdzie. Dopiero wystawiwszy tablicę na działanie pary żywego srebra, owo zawarte i *skryte* dotąd *misterium* występuje jako istne objawienie, przystępne dla nas wszystkich, okazujące się w całej jaśni swojej. Póki więc objaw był na tablicy dopiero w stanie *mysterium* (a był już na niej, skoro tylko światło już działało), póty też można było tylko ślepo wierzyć w jego istnienie (a można było wierzyć, acz na ślepo, bo objawienie już istotnie było dane i przyjęte, a więc założone) – później zaś nastaje samo widzenie i wiedzenie, czyli, jak *de Maistre* powiada: objawienie samego Objawienia”[4].

Przeczytaj również: John Henry Newman – Droga od przeświadczenia do pewności

Fakt, że Newman i Cieszkowski spotykają się w inspiracji *Josephem de Maistre’em*, jest godny uwagi sam w sobie. Pomijając jednak co jeszcze mogli wynieść z jego rozmyślań, a mogło to być przekonanie o czekającej papieża roli nie tylko ściśle religijnej, lecz także politycznej, które, zwłaszcza za sprawą Słowiańskiego Papieża, spełniło się w drugiej połowie wieku XX i, być może, będzie się jeszcze spełniać w przyszłości; obaj łączą się w sygnowanym nazwiskiem de Maistre’a twierdzeniu, że prawdy wiary składające się na Objawienie, a zatem najświętsza z tradycji, wymagają czasu, by wyjawić się światu w pełni. Że Objawienie nie jest jedynie czymś danym i przekazywanym, lecz w tym przekazywaniu *objawianym*. Że Tradycja stanowiąca część Objawienia, jeden z jego dwóch filarów, nie jest jedynie czymś otrzymanym, lecz także czymś *rozwijanym*. Że, wreszcie, tradycja w ogóle nie jest zawartością, tajną formułą, której treści należy strzec jak najpilniej przed jawnością i oczami publiczności, lecz ziarnem sianym z pokolenia na pokolenie i rozpleniającym się coraz bujniej.

Zarówno Newman, jak i Cieszkowski piszą o procesie ujawniania się tajemnicy, misterium, za którym stoi prawda o rzeczywistości, a przynajmniej o rzeczach ostatecznych. Ta tajemnicza, tajemna prawda jest, w ich przekonaniu, treścią chrześcijaństwa. Procesem jej ujawniania jest historia, w szczególności historia Kościoła. Kolejne synody i sobory, dokumenty papieskie i ciągłe badania teologiczne, a także nabożeństwa i praktykowanie wiary składają się na mozolny *postęp* wiedzy o wierze, zamienianie się wiary w wiedzę, ujawnianie się tajemnic, objawianie Objawienia. Tę koncepcję można uogólnić i odnieść do tradycji w ogóle.

Żyjąc w przekonaniu, że tradycja – religijna, polityczna, kulturowa i jakakolwiek inna – jest czymś niezmiennym, petryfikując ją, próbujemy utrzymać fantazmat, pozór, niemożliwość. Tradycja jest zmienna z samej swojej istoty. Jest zmienna, bo jej nośniki: słowa, obrazy i zwyczaje, są zarazem jej istotowymi częściami, składają się na jej istotę. Bez nich nie może ona istnieć, ani nawet zaistnieć. Tradycja, *przekaz*, jest samym *przekazywaniem*, nie ma przekazu bez przekazywania.

Nie oznacza to jednak, że *the medium is the message*, że, zgodnie ze słowami McLuhana, „środek przekazu jest samym przekazem”. Równym błędem jak doktryna niezmienności tradycji byłaby teza o jej ciągłej i koniecznej zmienności, labilności, płynności. Tak jakby w tradycji nie było żadnego niezmiennika, żadnej stałej, która pozwalałaby ustalić tożsamość przekazu mimo zmiany środków i rozrostu samej jego treści. Gdyby w tradycji takiej tożsamości nie dało się ustalić, nie można by jej *zidentyfikować*, nie można by jej odróżnić od innych tradycji, nie można by nawet było jej rozpoznać jako tradycji.

Trzeba byłoby jedynie sucho i sprawozdawczo odnotować sekwencję faktów. Bez tożsamości tradycja z *przekazu* zmienia się w *wykaz* zdarzeń. Traci konsystencję, spistość – rozpada się.

Przekazywanie musi wpływać na źródłowy przekaz. Nie może jednak być zupełnie dowolne, bo ten przekaz zniszczy. A może tak właśnie jest, że każde przekazywanie niszczy? Że przekaz jest niechybnie skazany na zagładę, że żadna tradycja nie może się ostać? Gdyby tak było, skoro dysponujemy jakimikolwiek przekazami, musiałyby to być przekazy *źródłowe*, pradziejowe, które niczym wody rzeki skierowanej przez człowieka na pustynię wyczerpują się wsiąkając w jałową ziemię ludzkiej bezproduktywności. Taki pogląd przypisuje się nieraz de Maistre'owi, widząc w nim jedynie wyznawcę historiozoficznego regresu. Newman i Cieszkowski zobaczyli jednak co innego.

By przekazywanie nie niszczyło przekazu, by mimo swojej przekształcającej natury zachowywało jego źródłowe przesłanie, jego źródłową prawdę, tradycja musi być zmieniana zgodnie z zawartą w niej tendencją. Nie jesteśmy w stanie zatrzymać zmienności świata; co więcej, nie jesteśmy w stanie powstrzymać samych siebie przed zmienianiem świata. Nie chcąc zatem zniszczyć tego, co przekazuje nam tradycja, a musząc ją zmieniać, powinniśmy zmieniać ją *umyślnie*, *celowo*, zgodnie z ukrytą w niej teleologią. Powinniśmy interpretować tradycję, odkrywać w niej zakryte prawdy i poszukiwać coraz lepszych środków ich wyrazu. Tradycja wymaga nie tylko zewnętrznej ochrony przez potencjalnymi zagrożeniami, lecz także i przede wszystkim wewnętrznej *konserwacji* poprzez czuwanie nad jej stanem i poszukiwanie ulepszeń – najlepszych form utwierdzenia jej prawdziwej istoty, jej istnej prawdy.

Tradycja istnieje. Tradycji nie da się jednak jedynie przekazywać w jej niezmiennej postaci z jej niezmienną zawartością. Nie oznacza to zarazem, że tradycja skazana jest na *zwijanie się* w konwulsjach. Tradycję można i trzeba przekazywać ciągle ją *rozwijając*.

Konrad Wyszowski

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[494]: „Newman. Gramatyka rozumu i wiary”**

Ilustracja: Natalia Szerszeń

Przypisy:

[1] *Monument in memory of Archbishop Marcel Lefebvre in Ecône*, FSSPX News, 3 grudnia 2020 r. [<https://fsspx.news/en/news/monument-memory-archbishop-marcel-lefebvre-econe-25318>]; 29. sekunda opublikowanego w tej nocy prasowej nagrania; dostęp: 11 września 2025 r.

[2] J.H. Newman, *An Essey on the Developement of the Christian Doctrine*, New York-Philadelphia-Cincinnati 1845, s. 19. Wyróżnienie kursywą nazwiska de Maistre’a moje.

[3] Tamże, London 1878, s. 30.

[4] A. Cieszkowski, *Ojciec nasz*, wol. 2, Warszawa 2022, s. 109. Autor opracowania, Sławomir Mazurek, podaje także w przypisie źródło przytoczenia z de Maistre'a. Wyróżnienie kursywą jego nazwiska moje.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
